

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.  
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## ZYWE SŁOWO.

Żywe słowo ma ogromny wpływ na duszę człowieka. A komuż nie chodzi o nią? Tembardziej chyba nam, Polakom, należy bardzo usilnie troszczyć się o nią, by nie osłabła, albo nawet nie dostała się pod wpływy obce, szkodliwe... Niejednemu zdaje się, że mowy, czyli żywe słowo, potrzebne są tylko w kościele i wyłącznie do celów religijnych. To prawda, że i kościół także posługuje się żywym słowem, to jest mowami, ale to jeszcze nie wyczerpuje całej użyteczności żywego słowa, więc bywają mowy nie tylko religijne, ale i moralne i oświatowe i naukowe i t. d... Jeżeli jednak uznajemy ogromną władzę *żywego słowa* nad duszą człowieka, to, oczywiście, musimy dodać zastrzeżenie, że ta władza tylko wówczas działa, gdy żywe słowo naprawdę ma w sobie *ogień żywej myśli i żywego uczucia*.

Przecież dusza ludzka ma w sobie władze piękne i bardzo użyteczne, więc ma wolę, ma uczucia dobre, szlachetne, ma zdolność do myślenia podług prawideł powszechnej mądrości, — ale to wszystko zazwyczaj leży uśpione, niejako zwiędnięte, jak gdyby liście czarownej rośliny z powodu długiej spiekoty: gdyby spadł na ziemię deszcz ożywczy, wnet odrodziłaby się ta roślina. Coś podobnego staćby się musiało z władzami duszy, gdyby kto potrafił pobudzić ją do życia, ażeby jej władze uśpione ocknęły się i zaczęły działać. Sprawić to zdoła tylko ten, kto umie posługiwać się żywym słowem. Trzeba w żywe słowo włożyć żywą, jasną myśl gorącą, ażeby dała ciepło obcej duszy, — ażeby roznieciła w duszy aż do zapалу dobre moce.

Taka jest potęga i takie przeznaczenie słowa żywego, czyli mowy doskonałej.

Rozumie się, nie powiadamy, że przy pomocy żywego słowa wszystko zrobić można z każdym człowiekiem. Bynajmniej! Bo są i tacy, na których nawet najlepsza mowa wcale nie podziała. Ale, wyrażając się ogólnie, chyba nie miniemy się z prawdą, oświadczając, że ogromnie dużo ludzi nieumie lubi mowy i łatwo im się poddaje. Już ten jeden szczegół ma doniosłe znaczenie dla tych, co chcą lub powinni żywym słowem dopomagać ludziom w doskonaleniu siebie i swego bytu. A przeto nigdy nie godzi się lekceważyć lub nie doceniać użyteczności żywego słowa. Wielu wszakże obchodzi się z niem najłatwiej, bez wielkiego wysiłku; chodzi im tylko o olśnienie słuchaczy, o sprawienie im chwilowego wzruszenia, co wcale nie trudno osiągnąć lada jakim żywym słowem, mając przed sobą tłum ludzi przeważnie słabo oświeconych. A takim jeszcze przeważnie jest nasz lud polski, który daje się bardzo łatwo pobudzać kazaniem do wzdychania i płaczu głośnego. Tak nieraz dzieje się w wiejskich kościołach i nawet w świątyniach miast dużych. Czy mówcy tylko o to ma chodzić? Czy tylko podług wywołanych wzdychań i szlochów cenimy piękność i doskonałość mowy? Niejednemu kaznodziei jak gdyby tylko o to chodzi, żeby słuchacze jego płakali głośno. Gdy to osiągnie, już jest zadowolony z siebie. A przecież *tylko taki skutek* kazania wcale nie trudny jest dla wymownego, bogatego w obfitość słów kaznodziei. Siecze odpowiednimi zwrotami dusze słu-

chaczów, rozrzewnia je — i na tem koniec. Ludzie wyplakali się do syta, także zadowoleni są z siebie i z kaznodziei. Ale pewnością nie pochwalą go głębiej wnikający w treść mowy słuchacze, bo lud po płaczących kazaniach i nadal nie zmienia swego trybu życia dość nagannego...

A przecież powinno być inaczej, bo głównym zadaniem kazań i mów moralnych musi być *doskonalenie duszy słuchacza*, osiągnięcie celów świętych, podniosłych i pożytecznych *dla niej...* Trzeba przy pomocy *mowy* dawać zapas dobrych myśli, wzmacniać wolę, uszlachetniać serce, oświecać umysł, — słowem, przysposabiać ludzi do coraz lepszych postępów. Mówca przeto musi mieć przed sobą wyraźny cel, *co* mianowicie ma wywołać w duszach słuchaczy, *co* ma w nich utrwalić — i *w jaki sposób* zdoła to osiągnąć... Jedno kazanie, lub jedna mowa zazwyczaj nie są w stanie nikogo nawrócić, udoskonalić. A tymczasem niejedyn mówca radby tego dokazać, staje się niecierpliwym i dlatego wprędce się zniechęca — i wpada w drugą ostateczność: całkowicie poddaje się wątpliwości, zaczyna lekceważyć własne mowy, mniemając, że jakoby zgola są niepożyteczne, bezsilne... Niestety, w tem dopomaga mu tłum swojemi gadkami: że „złego kościół nie naprawi, a dobrego karczma nie zepsuje;” — albo: „szkoda twoich piersi, księżo, zrywasz je napróżno, a ludzie się nie poprawiają”, — albo: „to darmo, nie wysilaj się, mówco, bo twoje najpiękniejsze mowy, najstaranniejsze kazania nie zmieniają złego usposobienia ludzi“... Takie rozumowania, niby życzliwe dla mówcy a wrogie dla dobra narodu, bywają bardzo często głoszone i przez bardzo wielu uważane, jako prawda istotna.

Nawet niektórzy z nich powołują się na Skargę, mówiąc, że nawet złotousty mówca, jakim był niezaprzeczenie Skarga, doskonałemi mowami swemi nie zdołał zapobiedz nieszczęściom, które spadły na nasz naród a które on sam proroczno przepowiedział był dość szczegółowo. Tak, prawda! Ale przecież niepodobna żądać od słów mocy cudownej, ażeby one momentalnie, lub bodaj w krótkim czasie, naprawiły zło, które zadawnione wady szlachty i drapieżne łakomstwo wrogów zgotowały w ciągu długiego czasu narodowi polskiemu. Jakkolwiek piękne i mocne mowy Skargi nie odwróciły klęski, to jednak spełniły inną, bardzo wielkiej wagi przysługę: ocaliły część

narodu, dały o nim pocieszające świadectwo, a wreszcie nawet umacniały w narodzie nadzieję, niemal pewność podźwignięcia się, zbudowania lepszej przyszłości na doskonałych fundamentach: sprawiedliwości społecznej dla upośledzonych braci — ludu. Bardzo źle to świadczyłoby o narodzie podupadającym od własnych wad i podstępności wrogów, gdyby w czasie strasznej dla siebie klęski nie umiał zdobyć się bodaj na wyrzuty, na zrozumienie zgubności win własnych, gdyby wtedy nie miał swoich ostrzegaczy, nauczycieli, którzy odważnie i uroczyście potrafiliby mu stawiać przed oczy uzdrawiające prawidła moralne i czcigodny ideał obywatelski, jako obowiązek dla całego narodu...

Od nadmiaru wad podupadał naród, bo z jego wad korzystali wrogowie. Ale naród do szczytu nie zmarniał, gdyż w nim jeszcze pozostało dużo sił moralnych i dostateczna świadomość o wielu winach własnych, stać było naród polski na mówienie sobie w oczy prawdy, na hasło święte, na wskazania moralne: wyrzuty sumienia, tęsknota do prawdy, dobra i sprawiedliwości, oraz wyjaśnienie ideału narodowego — wszystko to brzmiało w mowach Skargi jako żywy dowód, że w duszy narodu tleje moc twórcza zdolna budować lepszą przyszłość dla narodu... Takie mowy Skargi, a raczej treść ich ustawicznie od pokolenia do pokolenia przechodzi, wsiąka w duszę narodu przy pomocy dobrych ksiązek i mów... A przeto mowy Skargi nie były zbyteczne i nie poszły na marne. I dziś treść ich jest w poszanowaniu u narodu, i dziś pełni swoją służbę, przedostaje się do głębi serc rodaków i tam nieci żal, otuchę, wyrывa głos obowiązku obywatelskiego, nawołujący do pracy ofiarnej, do świętej służby dla dobra narodu!..

Czy tylko żywe słowa Skargi oddały narodowi przysługę? Bogactwo duchowe narodu i ludzkości w jakim sposobie udzielone bywa żywym dzieciom narodu, czy tylko przy pomocy ksiąg i przeróżnych pomników, oraz pamiątek? Bynajmniej, — bo również w znacznym stopniu i przez żywe słowo. Błogosławiony deszcz słów ustawicznie spada na dusze spragnione życia i tam pobudza do rozwoju najlepsze siły... Nie raz krótkie zdanie jędrne, jedna mowa dobra na długo stanowią posilny pokarm dla dusz wielu. Nie darmo już starożytni grecy mawiali, że człowiek najwięcej uczy się

uchem... Wprawdzie wówczas jeszcze nie znano książek i gazet drukowanych, dziś tak rozpowszechnionych i tanich. Dziś przeto drukowane słowo jest wielką potęgą i dźwignią, tak, że nawet słusznie uważane jest niejako za osobne i bardzo wpływowe mocarstwo. Mimo to wszystko jednak mowa, czyli *żywe słowo* i nadal, jak mocarz, ma ogromną władzę nad ludźmi. Dobra mowa— to potęga; ona częstokroć ma wpływ większy niż książka, bo książce brak głosu, a właśnie w głowie najlepiej uwyrażnia się przedziwna moc żywego uczucia, które nieraz przenika wskroś serca słuchaczy i podbija je sobie całkowicie. Przytem głos ma tę cudowną własność, że najłatwiej podaje, rozjaśnia myśli najtrudniejsze, najpożyteczniejsze. Książce pytań zadawać nie można, a mówca nie tylko odpowiada, ale i zapytuje i niejako zniewala słuchaczy do zrozumienia i przyjęcia swych myśli. Dlatego dobry mówca bierze w posiadanie duszę słuchacza, działa na jego uczucia i umysł.

Trzeba znać potęgę żywego słowa, ale też trzeba umieć posługiwać się niem *doskonale i szlachetnie*... Lubo powiadamy, że *żywe słowo* jest potęgą,—to jednak należy nadmienić, że tylko *słowo* staje się potężnem o ile jest *żywe*, czyli o ile zawiera w sobie *żywe myśli—żywe uczucia*... Więc słowo jest tylko narzędziem, a *życie i moc nadają mu jedynie myśli i uczucia mówcy*...

Zatem kto chce posługiwać się *żywym słowem jako potęgą czynną*, musi mieć czułe serce i światły, przenikliwy umysł. Stąd też Pismo św. powiada: *ex abundantia cordis os loquitur*— z obfitości serca usta mówią. Pierwszy, naczelnym warunkiem dobrego mówcy to: miłować Boga i ludzi,—prawdę i sprawiedliwość, kraj własny i rodaków, pracę i dobro,—pożytek ogólny i szczęście ludzkie, a szczególnie upośledzonych, nieszczęśliwych, pokrzywdzonych,—słowem, mówca musi mieć serce żywe, serce *prawdziwe i zdrowe* (nie udane i nie chorobliwie czułościowe), serce mocne, mocniejsze od chwilowych uprzedzeń, niechęci, niehumorów, głupoty i złośliwości ludzi maleńkich... Ale to jeszcze nie wszystko, bo mówca też musi mieć umysł światły, ruchliwy, to jest pomysłowy, przedsiębiorczy, nie zarozumiały, pewny siebie, odważny, szanujący prawdę i ustawicznie łaknący nauki, badający życie i ludzi, a nade wszystko *badający duszę ludzką*, ażeby mógł być jej pomocnym w doskonaleniu siebie i osiągnięciu lepszej doli...

Czy to już wszystko, co niezbędne do dobremu mówcy? O, nie, bo przecież musi on mieć własny ideał wyraźny, piękny, — to znaczy musi mówca *wierzyć w te prawdy*, które niezawodnie do lepszej doli doprowadzą ludzi, gdy do nich wiernie stosować się będą;—musi mówca *szczerze i mocno pragnąć*, by ludzie, na których działa mowami swemi, polepszyli swoją dolę przy pomocy tych właśnie prawd, przez niego uznanych za najpewniejsze.

Tak moralnie i umysłowo przygotowany mówca musi długo pracować nad sobą, by posiadał *sztukę mówienia*. Musi nie tylko wymawiać wyraźnie, dobitnie, głośno i płynnie — musi nie tylko zręcznie dobierać odpowiednie wyrazy, zwroty, ale też musi znać dusze słuchaczy i znać ich potrzeby... Bo przecież mowami swemi *co* ma osiągnąć?—Oto słuchaczom swoim ma dawać dobre myśli, pożyteczne wiadomości. — budzić i wzmacniać dobre uczucia, skłaniać do pewnych dobrych postępów, albo odwozić od złego... Do takich celów mówca musi wytrwale, ustawicznie dążyć, a przeto musi mowy swoje tak opracowywać, żeby przy ich pomocy był w stanie rządzić duszami, doskonalić je, przetwarzać, posuwać naprzód ku pięknym, czcigodnym ideałom. — Oto środki, cele i potęga żywego słowa! Że tak było zdawien dawna i jest do chwili obecnej przekonywa nas wielokrotnie i historia i czas teraźniejszy.

W czasach starożytnych w Grecji słynął znakomity mówca Demostenes (urodził się 384 roku przed Chrystusem, a umarł 322 roku). Pierwsze jego mowy do rodaków były nawet bardzo nieudolne, tak że słuchacze wprost żartowali z niego. Wistocie Demostenes miał złą wymowę i był niesmiały. Ale wprędce te wady usunął usilną pracą nad sobą. Stał się z czasem wśród współczesnych sobie w całej Grecji najznakomitszym mówcą. Naród słuchał go z zapartym oddechem, poddawał się jego mowom, jak posłuszne dziecko, tak umiał żywym słowem przekonać, pobudzić. Jak to objaśnić? Czy powodzenie swoje Demostenes zawdzięczał tylko temu szczegółowi, że umiał mówić? Tak, Demostenes posiadał sztukę mówienia, ale ona była dla niego tylko narzędziem, bo mów swoich Demostenes używał tylko do spraw dobrych i świętych. W początku bronił pokrzywdzonych interesantów, którzy do niego zwracali się, jako do obrońcy sądowego, a po-

tem stał się mówcą narodowym, bronił swej ojczyzny przed jej wrogiem, mocarzem Filipem. Nie zważał na grożące mu niebezpieczeństwa, śmiało wygłaszał mowy, nie raz też odważnie wytykał swemu narodowi wady, błędy zgubne. Prawdziwą ozdobą mów jego była wielka miłość ojczyzny, gorące pragnienie jej chwały i wolności. Wprawdzie wówczas nie ocalił ojczyzny, swojej ukochanej Grecji, ale mowami swemi w jej obronie uświetnił jej imię i sam swe imię na kartach ojczyźnej historii pięknie uwiecznił. Bo jeżeli dotychczas po tylu wiekach świat cały wspomina jego imię, zawdzięcza to głównie swym mowom, którymi bronił wolności Grecji.

Jeszcze wspomnijmy o innego rodzaju mówcy znakomitym, który żył w bliższych nam czasach, bo około roku 1452 we Włoszech. Nazywał się Girolamo Savonarola, Prawie w chłopięcych latach wstąpił do zakonu Dominikanów. Także narazie był mówcą nieszczególnym, brak mu było wymowy, ale pracą usilną udoskonalił się i zczasem zasłynął słusznie jako wielki mówca-kaznodzieja. Ten mówca odznaczał się życiem bardzo moralnym, ukochaniem czystych obyczajów, prostoty, skromności, sprawiedliwości. Na kazania jego ściągały zewsząd tłumy niezliczone, a tak potrafił mowami swemi wpływać na słuchaczy, że bogacze i strojnisię u stóp jego składali drogocenne ozdoby i pieniądze gwoli wyrzeczenia się ponęt światowych lub dla wynagrodzenia krzywd wyrządzonych. W ostatnich mowach swoich nikomu nie pobrał, nikogo nie oszczędził, surowo gromił duchowieństwo ówczesne za zbytki, a nawet panującym wytykał krzywdy, niesprawiedliwości. W taki sposób obraził na siebie wielu duchownych i magnatów; nie chcieli darować takiej śmiałości ubogiemu zakonnikowi. Tak potrafili poprowadzić proces przeciwko Savonaroli, że został skazany na śmierć przez spalenie żywcem na stosie. Prawda, ciało jego zgorzało, ale — mowy jego po wszystkie czasy świadczą będą o potędze *żywego słowa*, gdy ono pochodzi z duszy ożywionej wielką miłością dobra i prawdy. Bo każdy przyzna, że Savonarola był doskonałym mówcą, wielokrotnie umiał użyć swej wymowy na to, żeby słuchaczy pobudzić do życia uczciwego, do postępów moralnych...

W osiemnastym wieku na ziemi amerykańskiej żył mądry i bardzo pożyteczny

obywatel, Franklin, który bardzo przyczynił się do urządzenia z swej ojczyzny Stanów Zjednoczonych i uwolnienia jej z pod władzy Anglii. Benjamin Franklin opisał swoje życie w osobnej książce. Tam właśnie między innymi opowiada, jak razu pewnego przybył do miasta sławny kaznodzieja po to jedynie, żeby w świątyni wygłosić odpowiednie kazanie o miłosierdziu i zaraz po nim zbierać ofiary na przytułisko dla ubogich sierot. Benjamin Franklin zawczasu dowiedział się był o zamiarze kaznodziei, nie miał ochoty popierać tego przytułku, bo zdawało mu się, że nie jest bardzo potrzebny. Jednak w czasie oznaczonym udał się do świątyni na nabożeństwo i na zapowiedziane kazanie onego przyjeźdnego kaznodziei. Kiedy kaznodzieja rozpoczął swoją mowę, Benjamin Franklin trwał w zamiarze nic nie dać na przytułek. Ale w miarę, jak rósł zapal kaznodziei, a mowa jego stawała się coraz bardziej przekonywającą, Franklin mięknął, coraz więcej zmieniał swoje zdanie o znaczeniu przytułku dla sierot, już w głębi serca czynił postanowienie dać jakąś ofiarę, wreszcie w myśli zaczął powiększać wielkość swej ofiary, gdy kaznodzieja swoją mową rozżarzał w nim uczucie litości. W końcu kazania już Franklin zdecydował się dać na przytułek wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie. Taka jest moc żywego słowa: wydobywa na jaw utajone uczucia i kojarzy cudze myśli w nowe, oczywiste prawdy przedtem nieznanne.

Dość nam tych przykładów. Użyliśmy ich tutaj po to jedynie, żędy sam czytelnik zauważył, jak obecnie częstokroć bywa niedoceniane mównictwo. Tembardziej u nas dzieje się nam z tego powodu wielka krzywda, gdyż mało mamy rodaków, umiających czytać, a i wśród nich dużo takich, co nigdy żadnej nie biorą do ręki książki, prócz modlitewnika. A nadto zbyt mało mamy instytucji oświatowych do szerzenia światła i doskonalenia duchowego narodu. Bardzo przeto pożądanem jest, by duchowieństwo nasze doskonałym kaznodziejstwem przyczyniło się do umoralniania narodu i zarazem w ten sposób dawało pobudkę i wzór światlejszym rodakom do używania wymowy gwoli celów szlachetnych i pożytecznych ogółowi... Niech naród sam siebie oświeca i doskonali nie tylko przy pomocy książek i gazet, ale także przy pomocy mównictwa. Niestety, każdy musi

przyznać, że u nas obecnie źle się dzieje, nawet coraz gorzej, bo wszędzie daje się zauważyć wielki upadek moralny: dużo zbrodni, występków rozpusty pijaństwa, zachwalej głupoty, znikczemnienia... Złe w całej grozie tryumfuje, a dobro się kuli nieśmiało, niedołącznie, bezsilnie, jak gdyby zgoła było niepotrzebne, zawalidrogą. Gdy się kto odezwie uczciwym słowem, zachętą lepszą, nawoływaniem śmielszem do naprawy do podźwignięcia się,—wnet zostanie wyszydzone, zasypany drwinami i przezwisakami: nudziarz, moralista, kaznodzieja...

Zapewne, nie jeden przygodny mówca uczciwy piękne miał intencje, ale nie umiał się odezwać stosownie, nie potrafił odpowiednio wyrazić swego oburzenia słusznego, nie był zdolnym mową swoją obudzić w słuchaczach lepszych uczuć, myśli pięknych... A czemuż nie potrafił? Bo właśnie dziś u nas bardzo zaniedbało się mównictwo. A przecież niepodobna być odrazu doskonałym mówcą. I znakomity Demostenes i wstrząsający Sawonarola i inni przedni mówcy nie odrazu stali się takimi, lecz dopiero po długiej, mozolnej pracy. Trzeba więc zachęcać, pobudzać wszystkich uczciwych, szlachetnych ludzi, ażeby przy pomocy mównictwa, czyli żywego słowa, umiejętniej doskonalej pracowali nad oświatowem i moralnem dźwignieniem swoich rodaków. A sposobności po temu

zawsze znajdzie się dużo. Trzeba odnowić dobre zwyczaje starożytne wygłaszania mów podczas uroczystości religijnych, rodzinnych i okolicznościowych. Owszem, nawet trzeba wszędzie, gdzie się da, wprowadzić zwyczaj przemawiania, a więc w kółkach rolniczych, na zebraniach gminnych, na posiedzeniach towarzystw społecznych i t. d. Niechże ocknie się w lepszych ludziach odwaga, pewność siebie. Niech w nas wszystkich potężnieje ukochanie prawdy, uczciwości, poczucie sprawiedliwości i przejęcie się obowiązkami obywatelskimi, nawet powinniśmy umieć zdobyć się kiedy potrzeba, na święte oburzenie odważne, bohaterkie.

Żli mają beczelność głośno, krzykliwie nawet szerzyć zgorzenia, wsączać jad zepsucia, oglupienia, zdziczenia, obojętności, lekceważenia spraw najświętszych,—czy wobec tego wszystkiego dobrym, uczciwym ludziom godzi się kryć, milczeć, tać swoje szlachetne, święte uczucia, jasne promienie prawdy i dobra?—Nie. Słowo pisane, drukowane nie wystarcza, tembardziej u nas. Powinniśmy wszędzie używać skwapliwie i umiejętnie mównictwa. Lecz mówmy szczerze, gorąco i mądrze, a *żywe słowo* użyte do celów dobrych i w sposób dobry, godziwy, bardzo się przyczyni, jako wielka potęga, do odrodzenia narodu!

Józef Płomyk.

## Najlepszy obywatel kraju.

(Dalszy ciąg).

Sierotę zaopiekował się jaknajserdeczniej stryj, król Stanisław-August. Nie ograniczając się do opieki nad jego majątkiem, bardzo nieznacznym jak na księcia krwi, wchodził król w najdrobniejsze szczegóły jego wykształcenia. Zachęcał, naganiał żywego, roztropnego, lecz niedość gorliwego do ślęczenia nad książkami chłopca, prowadził stałą korespondencję z jego wychowawcami i profesorami. Byli to ludzie wybitni i znakomici, ale cudzoziemcy; w otoczeniu jednak ks. Józefa znajdowało się sporo polaków, czemu on zawdzięczał, że się nauczył dobrze mówić i jędrnie, choć niebardzo poprawnie, pisać po polsku. A na tę polskość, sam skądinąd niedość jej posiadający w so-

bie, król Stanisław-August pilnie dawał baczenie, o Polsce mu prawił, do Polski sprowadzał i na polaka wychował ukochanego swego Pepi, jak go pieściotliwie nazywał.

Miało w sobie coś wzruszającego i zasmucającego zarazem to szczególniejsze, niczem rodzonego ojca, czujne, niesłabnące, owszem z biegiem lat coraz żywsze przywiązanie Stanisława-Augusta do tego właśnie synowca. W tym świetnym młodzieńcu on kochał nietylko krew swoją, lecz samego siebie takim, jakim byłby chciał być, a jakim nie został. Widział w nim własną swoją młodość górną, tak już teraz daleką, nie-miłosiernie ściętą szronem klęsk męskich i beznadziejności starczej, a skalaną także i sponiewieraną przez swoją ciężką winę. Takim, jak ten synowiec młody, piękny, ubóstwiany, i on był niegdyś, ale nie był nigdy takim, jakim był nadto ten młodzie-

niec szlachetny, rycerski, ofiarny, czysty. Kochał więc tego niedoścignętego dla siebie ducha prawości, bohaterstwa, poświęcenia, którego nigdy sam osiąść nie umiał, i ten honor, który sam utracił.

Młodziuchny, 15-letni ks. Józef został pierwszy raz wprowadzony w świat towarzyski i dworski Warszawy podczas uroczystości zaślubin siostry swej Teresy, osoby bez wdzięku i bez zalet, łączącej się niedobrym węzłem z Wincentym Tyszkiewiczem, niesympatycznym również, jak ona. Książę nie rozumiał wtedy tych rzeczy, nie znał charakteru siostry, który tyle mu później zgryzot przyczynił, i kochał ją serdecznie, jako towarzyszkę lat dziecińczych. Miał wtedy młody książę jeszcze wygląd milutkiego, smukłego dzieciucha, z twarzą szczupłą, delikatną, zabawnie poważną, spojrzeniem spokojnym, łagodnym, a jakby zaciekawionem przyszłą zagadką życiową.

Z Warszawy wyprawiony był na Litwę dla otarcia się o tamtejsze stosunki. Odtąd, na życzenie królewskie, kilkakrotnie ponawiał wycieczki do kraju. Tymczasem już od 14 roku życia i pierwszego przedstawienia się cesarzowi austrijackiemu (Józefowi II) coraz natarczywiej zapraszano go do służby w wojsku austrijackiem, a ciągnęła go również wrodzona chęć do szabli i konia. Stanisław August zezwolił, stawiając szereg słusznych warunków, do których książę zastosował się ściśle. Warunkiem było, aby książę służył tylko czasowo, dla nabrania wprawy w zawodzie wojskowym, na pierwsze zaś wezwanie przybył pod sztandar polski; aby za urlopami regularnie do kraju zjeżdżał; aby nie wstępował do gwardji galicyjskiej, dokąd od pierwszego rozbioru ściągano młodzież polską w celu jej zaustrojania, lecz służył w jakim dobrym pułku jazdy, a kształcił się jednocześnie we wszelkich rodzajach broni.

Wstąpił książę Józef do armji austriackiej w r. 1780. Był gorliwy i ścisły w sprawach wojskowych, odznaczał się jako śmiały jeździec. Lubiono go w wojsku. Najznakomitsi oficerowie austrijacy udzielali mu, acz przestarzałych, wskazówek wojskowych, a znalazł między nimi szczerych przyjaciół, którzy pielęgnowali go w chorobach. Awansował dzięki osobistej o nim pamięci cesarza bardzo szybko: w r. 1786 został już podpułkownikiem w pułku szwoleżerów cesarskich. Wcześniej nieco zetknął się po raz pierwszy z żołnierzem polskim w Galicji.

W r. 1787 wezwany do Warszawy przez króla, towarzyszył mu na historyczny zjazd z cesarzową Katarzyną II-gą w Kaniowie. Król, jak wiadomo, wiele sobie obiecywał z tej wyprawy, a miał prócz spraw ogólnych rodzinne także na widoku: chciał pokazać synowców i los ich podług swego rozumienia ustalić.

Wysłany naprzeciw cesarzowej do Kijowa, zastał tam książę Józef liczne a mieszane grono rodaków, śpieszących składać swe hołdy i nadzieje u stóp wszechwładnej monarchini. Byli tam Szczęsny i Ignacy Potoccy, Ksawery Branicki, był pułkownik Zajączek, który szczycił się ze wstępu na pokoje cesarskie.

Jako „bardzo zgrabny“ i przystojny, książę Józef pochlebne wywołał sądy; cesarzowa powiedziała mu z uznaniem, że znajduje w nim wielkie podobieństwo do Stanisława Augusta z „przed dwudziestu kilku lat.“ Zabawił miesiąc blisko wśród ustawicznego balowania i pokus; nie trudno tam było stracić głowę, znalazł jednak książę dobrego, pewnego przyjaciela, Karola Ligne, złączonego z nim odtąd najserdeczniejszym braterstwem. Razem dyskretnie umknęli z Kijowa w nocy łódką po Dnieprze i, nie czekając na spotkanie się cesarzowej z królem, wrócił książę do swego pułku na Morawach.

W styczniu r. 1788 mianowany został doraźnie na czas wojny adjutantem przybocznym cesarza Józefa i bawił się w oczekiwaniu kampanji wesoło, po wiedeńsku, w rozkarnawałowanym Wiedniu. Miał on tutaj jedno zwłaszcza najbliższe kółko t. zw. „Nierozłącznych“, osób młodych, wykwintnych, czułych, złożone z 2 mężczyzn: Karola Ligne i księcia Józefa, oraz kilku kobiet niepospolitych: księżny Jabłonowskiej, księżny Lichtensteinowej, księżny Kinskiej, hrabiny Kinskiej-Dietrichstein, w której kochał się Ligne, i młodziutkiej, wdzięcznej panny Karoliny Thunówny, w której kochał się na zabój starszy od niej o lat 6 Poniatowski. To pierwsze, półdziecinne, czyste i nieszczęśliwe kochanie było jednak może jedyną, prawdziwą miłością księcia Józefa, który tyle później kochał. W tem ścisłym kółku bawiono się wesoło a czule, walcowano, flirtowano, muzykowano, śpiewano Mozarta, czytywano Szekspira, rzecz wtedy bardzo śmiała, bajronizowano przed Byronem, przed romantyzmem robiono romantykę, acz salonową, filigranową. Zakochany książę Józef czuł się tu dobrze, zasłużył

sobie na pochwałę, że „dobrze tańczy“, a „czyta bardzo dobrze“, grywał biegle na klawikordzie, dobierając zwykle „trochę muzyk łatwej i przyjemnej, nie uczonej wcale“, a odtąd tak mu jej było potrzeba, że i w późniejszych czasach zwykle woził ze sobą szpincik obozowy, ustawiany w namiocie. Biedny Ligne, ginąc na wojnie, przekazał damom tym w testamencie różne medaljony, pieski, szeslongi, kokardki, a „drogiemu przyjacielowi Poniatowskiemu, za którego chętnie oddałbym życie“ — konia i szablę. W testamencie księcia Józefa, pisanym po latach 20, brzmi niby echo tej staromodnej czułości wiedeńskiej, ale stłumione przez ton prosty, męski, nowoczesny i swojski.

25-letni młodzieniec wyrwał się podczas swej pierwszej kampanji (tureckiej) do samodzielnych czynności bojowych, zatrzymano go jednak przy kwaterze cesarskiej. Był tu w towarzystwie kilku rówieśników i przyjaciół od serca, z którymi później dziwnie miały sprzągnąć go losy; takim był młodziutki ks. Karol Schwarzenberg, z czasem zdradziecki sprzymierzeniec w odwojcie z pod Moskwy, w końcu przemożny przeciwnik na polu śmierci pod Lipskiem. Ta wojna turecka, zła i napastnicza ze strony Austrii, nie przyniosła szczęścia księciu Józefowi. Zgłosił się on na ochotnika do pierwszego szturm, prowadził osobiście z nadzwyczajną brawurą kolumnę szturmującą na sam zamek i, przedostawszy się już najpierwszy z kilkoma za ledwie ludźmi przez rów forteczny aż pod sam parapet twierdzy, rażony tutaj



KSIAŻĘ JÓZEF w r. 1812.

ogniem nieprzyjacielskim z luf dotykających ciała, został ciężko ranny kulą w udo i ledwie uratowany przez prostego szeregowca, kroata Körnera, później zaufanego sługę. Awansowany na pułkownika i dzięki starannej opiece lekarskiej ochroniony od kalectwa, wyprosił sobie uczestnictwo już w następnej kampanji 1789 r., gdy nagle odwołano go pod sztandar Rzeczypospolitej. *D. c. n.*

## Z kraju.

**Polski handel.** W ostatnich kilku miesiącach w Grochowie pod Warszawą — według „Hajnta“ — przybyło ze 20 sklepów polskich, wskutek czego „żydowskie sklepy utraciły tam cały targ prawie“.

**Sen — ocaleniem.** Ze Zduńskiej Woli donoszą, iż obywatelowi tamtejszemu, p. Keilowi, śniło się, że złodziej rozbija biurko, w którym znajdowały się pieniądze. P. Keil obudził się i poszedł do biurka, lecz okazało się, że stoi ono nie naruszone. W tej chwili rozległ się huk i sufit nad łóżkiem p. Keila zarwał się. P. Keil uniknął więc śmierci tylko dzięki temu, że stał wtedy przy biurku.

**Gorzelnia żydowska.** Kapitałiści żydowscy przystępują do budowy w Łowiczu największej w kraju gorzelnii, dla pędzenia spirytusu i wodki z melassy.

**Nieszczęśliwa matka.** Pewnego dnia w rzece Huczwie niedaleko Hrubieszowa znaleziono zwłoki kobiety. Zwłoki te wydobyto na brzeg. Po 3 ch dniach przybyła z Hrubieszowa 12 letnia dziewczynka i zeznała, iż jest to trup jej matki, która utopiła się w Huczwie. Przyczyna tragicznego skonu zmarłej jest taka. Będąc wdową po rybaku, biedna kobieta mieszkała z dwoma dorosłymi synami i dwunastoletnią córką w Hrubieszowie. Na kilka dni przed samobójstwem starszki starszy syn Jan wyjechał z narzeczoną w świat, a młodszy Marcełi każdy zarobiony grosz przegrywał u żyda w bilard. Tymczasem stara matka i jej córka przymierać musiały z głodu

Doprowadzona nędzą do rozpacz, kobieta poczęła pewnego dnia płakać i powiedziała córce, że już jej więcej nie zobaczy, bo się utopi. Dziewczynka nie dowierzała słowom zrozpaczonej matki. Niestety, sprawdzili się one i staruszka znalazła po ciężkim swoim życiu ukojenie w nurtach Huczwę.

*Żóraw.*

**Także sposób.** Dnia 3 stycznia r. b. podoficer żandarmerji Mekiejew aresztował w Warszawie na dworcu Warszawa Kowelska młodzieńca który się podał za austriackiego poddanego Ludwika Berbacha. Młodzieniec nie miał paszportu, więc znalazł się za kratką.

Sędziemu śledczemu oznajmił, że urodził się w Austrii, lecz nie pamięta gdzie. Następnie młodzieniec podał inne nazwisko, wreszcie przyznał się, że nazywa się Wilhelm Henig z Berlina i umyślnie ukrywał swe nazwisko prawdziwe, gdyż pragnął raz nazawsze ukryć się przed żoną, która mu bardzo dokuczała; nie przypuszczał że ta „samoobrona“ może go przyprowadzić do tak długiego uwięzienia.

Wobec ustalenia osobistości niezwykłego zbiega, sąd postanowił uwolnić go z więzienia i oddać w ręce władz niemieckich.

Za cenę wolności niefortunny uciekinier znów zbliży się do swej żony.

**Wspaniała ofiara.** Znana filantropka nasza, Eugenia Kierbedziowa, w wykonaniu zamiaru nieodżałowanej pamięci małżonka swego, zawiadamia prezesa Towarzystwa higienicznego o zamiarze urządzenia w Częstochowie i oddania pod zarząd Towarzystwa higienicznego gospody, łaźni i pralni dla pątuików. Na te budowle przeznacza szlachetna ofiarodawczyni dwieście pięćdziesiąt tysięcy rubli.

**Nauczanie powszechne.** W Wawrze odbyło się zebranie gminne, zwołane w sprawie powszechnego nauczania. Gmina ta jest jedną z najludniejszych pod miastem, a posiada zaledwie 8 szkół: w Grochowie, Goławie, Wawrze, Żąbkach, Kawęczynie, Miłośnie, Żwirze i Żórawce. Dyrekcja naukowa zaproponowała otwarcie jeszcze dodatkowo 12 szkół, a mianowicie: 2 w Wawrze, 3 w Grochowie II, 2 w Grochowie I, 2 w Kawęczynie, 2 w Żąbkach i 1 w Zastowie.

Zebranie jednak nie zgodziło się na otwarcie chociażby jednej szkoły, mimo że bynajmniej nie żałują pieniędzy na przepelnienie karczmy i szynków potajemnych.

W uależącym do Wawra Aninie otwarto z inicjatywy prywatnej szkołę początkową z oddziałem freblowskim.

**Usunięcie księdza.** Proboszcz parafji Tuczna, w pow. białskim, ks. Arciszewski, jak pisze „Chołmskaja Rus“, za propagandę i nawracanie prawosławnych na katolicyzm został usunięty z zajmowanego stanowiska z zabraniem mu sprawowania obowiązków swego stanu. Kara nastąpiła wskutek denuncjacji jednego z parafjan ze wsi Bobinki.

**Zabójstwo po pijanemu.** We wsi Babicach pod Tarnogrodem, w chacie włościańskiej odbywało się przygotowanie do wesela, tak zwany dziewiczy wieczór. Gości było dużo, w tej liczbie dwóch szwagrów, żonatych z rodzonymi siostrami. Goście nie żalowali sobie trunków i pili nad miarę. Między szwagrami doszło do kłótni, następnie do bójki. Jeden z walczących zamierzył się na drugiego nożem. Ten ostatni, uprzedzając oios, strzelił do napastnika z rewolweru i położył go trupem na miejscu. Winowajcę aresztowano.

**O zamykanie monopolów.** Do władz gubernialnych warszawskich wpłynął szereg uchwał gmin z prośbą o zamykanie sklepów monopolowych podczas jarmarków w miasteczkach i osadach okolicznych, ponieważ ludność po sprzedaniu produktów, część pieniędzy wydaje na kupno wódki. Gubernatorowie zatwierdzili uchwały, ostateczna jednak decyzja zależy od zarządu akcyzy. Ruch

powyższy winien znaleźć naśladowców i w naszej guberni, która też dużo wydaje na wódkę.

**Z garwolińskiego** We wsi Wola Zadybska odbyło się zebranie organizacyjne spółki budowlanej, przy udziale delegata T-wa Centr. Rol., inżyniera Tuliszkowskiego. Do spółki przystąpiło 30 członków z 10 rublowemi udziałami. Niektórzy członkowie brali po dziesięć udziałów. Złożono rb. 700, za które spółka ma nabyć maszynę do wyrobu pustaków, cembrowin, dachówek i innych wyrobów piaskowo-cementowych. Najwięcej do założenia spółki przyczynili się: St. Koźlak, Sokołowiak, Jan Krupiński, Antoni Lesisz. Na prezesa wybrano Krupińskiego, na Sekretarza Koźlaka, na skarbnika Kasperskiego.

**O szkołę rolniczą w okręgu częstochowskim.** Prezes częstochowskiego T-wa rolniczego, hr. K. Raczyński ze Złotego Potoka, na ostatnim posiedzeniu zarządu Towarzystwa wniósł projekt założenia w częstochowskiem kursów rolniczych na wzór istniejących już w Paszczynie, oraz w Mieczysławowie pod Kutnem.

Celem urzeczywistnienia tego projektu, hr. Raczyński ofiarował nam wspomnianą szkołę folwark Zalesie przy stacji kolejowej Złoty Potok, posiadający 4 morgi ornego gruntu. Nadto ofiarodawca zobowiązał się wnieść wszystkie potrzebne zabudowania.

Do ostatecznego załatwienia sprawy kursów brak jeszcze 2,000 rubli, które niewątpliwie złożą okoliczni ziemianie.

**Pokątni doradcy.** Plaga doradców pokątnych tytułujących się adwokatami, zostanie niedługo ukrócona. Z początkiem bowiem 1914 r. zacznie obowiązywać prawo, skazujące na 3 miesiące aresztu lub 300 rb. kary osoby, które bezprawnie udzielają porad prawnych, sporządzają dokumenty do różnych procesów i wogóle zajmują się prowadzeniem spraw sądowych.

Za powtórne przestępstwo takie prawo przewiduje karę więzienia do 8 miesięcy i oddanie pod dozór policyjny na 2 lata.

**Z nad Huczwę.** We wsi Dziekanowie wynikł pożar o 8 wieczorem w domu gospodarzy Bednaruków i od tego zgorzało 22 zagrody włościańskie. Pogorzalcy pozostali w tem co na nich było, po doraźnem śledztwie aresztowano małżonków Bednaruków, gdyż podejrzenie padło na nich, ponieważ od jakiegoś czasu oddali się nałogowemu pijaństwu i przytem Bednoruki grozili sobie, że jedno drugie podpali, dopiero się rozejdą. Pogróżki takie robili sobie gdy byli pijani, bo godni małżonkowie posiadali zawsze w zapasie wódkę; gdy kto z sąsiadów chciał zakropić sobie robaka, to zgłaszał się do Bednaruków po wódkę.

*Żóraw.*

**Głos z nad Buga.** Wieś Małków pod Bugiem liczy 150 zagród włościańskich, w tem 30 gospodarzy katolików. Od 3 lat pobudowano cerkiew, choć do parafjalnej cerkwi odległość 3 wiorsty. Mamy szkołę ale „czytaty i pisaty“ mało kto potrafi. Przytoczę tu wiarogodny fakt: pewien Pionko ze wsi Małkowa, wzięty do wojska, przysłał list do kolegi swego Hrycia; długi czas list wędrował po wsi zanim odnaleziono Hrycia, choć to pół kłopotu ale z przeczytaniem listu to cała wieś miała kłopot, przeczytać takowego nikt we wsi nie potrafił, wreszcie podjął się sam starosta przeczytać. Trzymał list tydzień i takowego nie przeczytał, dopiero gdy przyjechał nauczyciel z urlopu, przeczytał list i zaspokoił ciekawego Hrycia. Więc fakt nie zbity, że panuje ciemnota wśród ludu we wsiach nad Bugiem.

*Czajka.*

**Dobrzyń nad Orwęcą.** Bandyta Studziński goniony przez policję ukrył się w domu na strychu i przez 24 godziny strzelał do policji. Zabił parę osób, wreszcie sam padł martwy.



*Listy do „Nowej Jutrzenki.“***Z nad Huczwy.**

W jednym z miast nad Huczwą pewien żydek Abramek otworzył szynk i do tego wyrobił sobie pozwolenie na fabrykę wody sodowej, która mieści się razem z szynkiem. Abramek pilnie uważa, aby pijaki nie robili awantur, jeżeli który z pijanych odprawia drzemkę lub chałasuje, zaraz prowadzą go do fabryki wody sodowej, sadzają na wygodnym fotelu i częstują pijaka wodą sodową dopóki mu wódka nie wyszumi z głowy. Abramek przez swą troskliwość zjednał sobie zaufanie i pijaki tłumnie go odwiedzają.

*Żóraw.*

\* \* \*

**Głos z nad Buga.**

Cichy starożytny gród nasz Kryłów nad Bugiem, w którym stoją jeszcze na straży mury starożytnego zamku wokół oblanego Bugiem. Obok zamku jest domek mieszkalny, ogród owocowy i trzy morgi łąk, to wszystko właściciel majątku oddał warendę żydowi Borenszteinowi za opłatą 100 rubli rocznie. Jak to boleśnie nam chrześcijanom, że żyd na zamku mieszka; zobowiązku rzeczy dzierżawa winna być oddaną chrześcijaninowi. Sami żydzi śmieją się z tego, a pan właściciel nie zdaje sobie sprawy ze swego postępku. Niestety, u nas w Kryłowie idzie wszystko wspak, np. mamy sklep spółkowy chrześcijański, którym opiekuje się ks. proboszcz, organista i kilku mieszczan, cała zaś inteligencja miejscowa kupuje u żydów. A przecież ci inteligenci nasi zrobili majątki na swoich braciach i jeszcze ciągną z nich zyski. Najwięcej sklep podtrzymują włościanie, gdy przychodzą w niedzielę i w święta do kościoła, robią zakupy, tak, że w świąteczne dni sklep targuje od włościan do 40 rubli. Miaso nasze podupada w skutek złych dróg, o oświacie nikt nie myśli, gazet zaledwie kilka przychodzi, pożądanem byłoby, aby była biblioteczka parafjalna, aby chłopcy i dziewczęta czytali książki. Mieszczanie nasi są pobożni, moralni i szanują bardzo strój narodowy i do dziś dnia zachowują go, co im poczytane być winno za wielką zaletę! Na zakończenie ze smutkiem opisuje pewien obrazek z życia bogatej jednej naszej parafjanki. Pewna bogata wdówka poszukała sobie dozgonnego towarzysza, z któ-

rym zawarła związki małżeńskie i pozwoliła małżonkowi trwonić cały dochód z majątku a pan małżonek zagląda trzy razy do roku do swej małżonki, bo hula, póki służą lata. Mój Boże, tyle biednych jest w naszym mieście nagich dzieci, gdyby część tych pieniędzy obrócić na elementarze dla dziatwy lub odziać wszystkich biedaków w naszym grodzie, jakież by to czyn był szlachetny! A ci upośledzeni biedacy zaślali by ciche modły do Boga za ofiarodawcę.

*Czajka.*

\* \* \*

**Z Lublina.**

Źle się dzieje jeszcze między nami, bojkotujemy żydów, a bardzo mało dbamy o swe rzemiosła. Oto widzimy, iż u nas w Lublinie niektórych rzemieślników polskich bardzo mało jest. Czajnika mamy tylko jednego, a i krawców również niewielu. Wartaloby to często przypominać rodzicom przeważnie wiejskim, żeby synów swych zamiast wysyłać za morza, do Ameryki lub na roboty do Prus, dawali do terminu uczyć się krawiectwa. Ale nie tylko ci rodzice, którzy czekają na chłopca, aby trochę podrośł i już go wysyłają do Ameryki powinni oddać go do nauki rzemiosła, lecz nawet i ci, którzy kształcą swych synów w klasach i muszą łożyć na nich duże pieniądze, a oni zupełnie nie są zdolnymi do wyższych nauk. Taki osiołek przejdzie zaledwie dwie lub trzy klasy i potem okaże się niezdolnym, i w końcu czemże taki zostaje?... Rzemiosła uczyć się już zapóźno, w szkole trzymać go nie chcą.

Ileż to ja znam takich gospodarzy, który prawie ostatni grosz z domu wywoził na zapłacenie na czas raty szkolnej. A potem, gdy synka wygonią ze szkoły, to on w domu gospodarskiej roboty robić nie chce, ojcowskiej sukmany się wstydzi, matce w jedzeniu grymasi, powiada, że mu matka jeść nie umie ugotować. Więc lepiejby taki ojciec zrobił, żeby odrazu syna swego do terminu oddał, każdy zyskałby o wiele więcej, bo niestraciłby tyle pieniędzy i chłopiec uczyłby się rzemiosła i do niedzielnej lub wieczorowej szkoły rzemieślniczej chodził.

Nietylko tutaj w Lublinie mało jeszcze mamy polskich krawców, lecz nawet i po małych miasteczkach, jak np. w Bychawie wcale krawca niema, tylko usługują partaczę żydzi bychawskiej inteligencji. Więc

należałoby nam pilniej pomyśleć o tem, bo rzecz to dużej wagi. Ubierać się wszyscy chcemy w lecie i w zimie ładnie i zgrabnie ale żądać usługi Josków, Abramków, nie bardzo to nam jest miło, a przeważnie w dzisiejszych czasach, kiedy nie chcemy odwiedzać żydów w sklepikach i kramikach ich, to czegoż jeszcze wymagamy, żeby oni nam kapoty szyli!... Jeżeli nam nie smakuje bułka, jabłko, mięso, po brudnych łapach żydowskich, to czyż przyjemne będzie to ubranie, które nosimy na sobie i często nam się przypomina, że go brudas szyl.

A więc proszę was, ojcowie i matki, nie zwlekajcie dłużej, lecz pospieszcie jak najprędzej z oddawaniem synów waszych do terminu krawiectwa, przez to samo nie mało przyczynicie się o lepszy byt dla swego kraju, bo wzmocnieje przemysł i zarazem krawcom przyczynicie robotników.

Bo dzisiaj wszyscy chcemy się ubierać tylko u polskich krawców. A kto nam będzie szyl ubrania gdy ich nie wielu mamy! Czy podolają oni temu?... N. N.

## MŁODZI—W LUD.

*Dalej, młodzi przyjaciele—  
Brac na barki życia trud!  
I otuchy pełni, śniule  
Z światłem wiedzy idźmy w lud!*

*Świat otwarty jest przed nami,  
W świecie wiele różnych dróg,  
Lecz nie pójdziem manowcami—  
Prostej ścieżce szczęści Bóg.*

*Gdy pójdziemy jedną drogą,  
Bok przy boku, w dłoni dłoń,  
Zadne siły nas nie zmogą,  
Jedność—pierwsza nasza broń!*

*Co nas spotkać w drodze może:  
Czy trud pochód przetnie nam,  
Czyli celu ujrzym zorze,  
Nie pytajmy—naprzód tam!*

*Ptak dalekiej się nie boi  
Drogi; ponad tonie móż  
Śmiało leci ku ostoi,  
Urągając rykom burz.*

*W pochód zatem—jak mąż jeden!  
A wytrwale—jako ptak!  
Będzie wtedy z Polski eden,  
Gdy z chat zniknie światła brak.*

*Dalej młodzi—ku celowi!  
Brac na barki życia trud,  
Światło wiedzy nieść ludowi,  
Z ponizienia dźwigać lud!*

Ferdynand Karas.

## Starajmy się o paszę.

Niemamy wiele gospodarstw takich, które by miały siana poddostatkim. Chociaż łąk mają niektórzy gospodarze dosyć, jednakże te łąki nasze są zapuszczone tak, że wydają siano chude i bardzo mało. Jeżeli lato suche, to wypala, jeżeli mokre—to znów zalewa. A ile jest gospodarstw co wcale łąk nie posiadają—ztań też gospodarstwa włościjańskie często zmuszone paszy dokupować i drogocennie płacić, albo też tę biedną krowinę głodem morzyć. I ten brak paszy coraz daje się naszemu drobnemu gospodarzowi we znaki. Kiedy mało mamy paszy na zimę, mało będziemy mieć obornika,—mało obornika, na polu strata, bo rola dostaje mniej zasilku i z każdym prawie dniem ubożeje.

A tu każdy prawie nasz rolnik radby tego inwentarza trzymać jaknajwięcej, ażeby choć tego gnojowska urabiać czem najwięcej, gdyż w żadnym gospodarstwie za dużo go niema. Już nasz gospodarz nowej daty wie doskonale, że inwentarz marnie żywiony nieda dużo i dobrego obornika, o ile nie dostanie paszy tyle dziennie, ażeby mogło zaspokoić wszystkie swoje potrzeby. Jeżeli krowa ma dostatek paszy przez zimę — to zapłaci gospodarzowi za paszę stokrotnie, ładnie wygląda i pobudza pole do urodzajności wydawania obfitych plonów.

Gospodarze już się przekonali, że do siana chociażby i dobrego potrzeba jeszcze dodawać krowie i okopowych, czy to ziemniaków, czy też buraków, lub marchwi (*ile dawać o tem już nieraz pisano*). Otóż, ażeby chcieć przysporzyć sobie paszy na rok 14 i 15, to proszę cię, kochany czytelniku, dziś nad tem musisz już na dobre głową pokręcić, chociaż i to nie wystarczy, a potrzeba wziąć się do uprawy kawałka ziemi o ile jeszcze jesień pozwoli i tak doprawić, ażeby okopowe pastewne napewno się udały.

Niejeden z czytelników powie, o..., dobry radca, jak mnie potrzeba paszy w obecnym 13 i 14 roku, to on mie obiecuje gruszkę na wierzbie na 14 i 15 rok, a czy ja dożyję?—czy ja z tego będę korzystał? a tu potrzeba jeszcze ziemi doprawić i to przed zimą. Ja nato odpowiem krótko: czy ozimina zasiana? a kiedy ona będzie dla użytku i komu?

Krowa za okopowe, czy to kartofle, buraki, czy też marchew, doskonale opłaca.

To też niepowinniśmy być skąpcami dla tejsze naszej krowiny.

Po ozimieniu zaraz po sprzęcie ściernisko winno być miałko podorane, następnie zwyczajna brona, kultywator, o ile rzucają się chwasty znów kultywator i obornik miałko przyorany z pogłębiaczem, pozostawiając na zimę w ostrej skibie. Na wiosnę potrzeba tyłką jesienną orkę doprawiać a nie uprawiać. A do tego dodajem nawozu pomocniczego jaki na danej glebie jest skutkujący.

O ile jesień się pośpieszy, a nasz gospodarz nie zdąży tych kilkudziesięciu pretów uprawić, to mówi się trudno, potrzeba i na wiosnę uprawiać. Tylko nie wolno kłaść długiego obornika a obornik dość przegniły, a najlepiej kompost.

My drobni gospodarze zamało uprawiamy okopowych pastewnych, znakiem że nie znamy tego znaczenia jakie one posiadają dla drobnego rolnika.

Okopowe pastewne najlepiej się udają na ziemi dobrze wyrobionej, głęboko uprawionej, na przyoraniem poplonie, czy to łubinu czy też seradeli, ziemia winna być z chwastów dobrze oczyszczona i w położeniu niskiem, dodając i obornik.

Więc za tem okopowe pastewne winny być w każdym gospodarstwie uprawiane, czy to jest gospodarstwo mniejsze czy większe.

Drobny gospodarz za granicą doszedł do przekonania, że bez uprawy jesiennej nie posadzi okopowych. To też każdy gospodarz czy to czeski czy też duński albo i nasz brat poznański stara się o uprawę jesienną nie tylko pod okopowe, ale i pod wszystką jarzynę. Doszli też do przekonania że gospodarz o ile nie ma okopowych pastewnych, gospodarzyć nie może. I cóż dziwnego, że za granicą zbiera z morgi 25 korcy pszenicy — Kocha swój inwentarz, ziemię bogaci mu krowa i daje obfite — rezultaty ze swego wymienia. A my — nie trzymamy inwentarza na to, ażeby mieć z niego pokaźne zyski, ale na to, ażeby ten inwentarzyna urobił nam furę marnego obornika.

A ziemia nasza, za ledwo brat brata nam spotrafi urodzić.

A co u nas tamuje ten żywy obraz podniesienia drobnego rolnictwa? Brak nauki, brak szkół, brak ducha w tem naszym ludzie ku podniesieniu ideału rolniczego. Chłopek nasz siedzi odwiecznie jak ta z bu-

twiana tabaczyna w rogu. Siedzi tak bo nie wie, nie zna, nie rozumie jak to by żyć mógł, co on by posiadał, jak by mieszkał, jak by się żywił, gdyby zrzucił z siebie tego ducha tej podłej ciemnoty; krowa ciemna, gospodarz ciemny i oboje się skarżą na siebie. Czyż krowa nie ma racji, że nie chce dać mleka? A ileż mamy gospodarzy zamożnych w ziemię, którzyby mogli po kilkanaście sztuk ślicznych duńskich krów utrzymać i mieć z tego ładne setki rubli czystego zysku?

Ależ wprzód potrzeba się zapytać tej duńskiej krowy, czy zechciałaby u tego gospodarza, w jego domu mieszkalnem mieszkać jak ona ma w oborze duńskiej czyskiej! A co to sprawuje? — nauka.

Nasz chłop mówi, że jego Pan Bóg stworzył chłopem i chłopem musi umrzeć, wyraz jest to święty, ależ Pan Bóg nie powiedział: chłopie, nie chciej szkoły, bo ty masz pług i bronę. Krowa nasza ryczy o szkołę. Czy idzie na pastwisko, czy z pastwiska, już to na swej minie wskazuje gospodarzowi, że brak szkoły, bo ona głodna, ona zapłakana, jej zimno. A więc starajmy się o okopowe dla krów, starajmy się o szkoły.

*D. c. n.*

*Sz. Wróbel.*

## ROZMAITOŚCI.

**Próba.** Jak donosi „Kurjer Litewski“, polacy w liczbie 320 podali na Imię Najwyższe prośbę, żeby w szkołach początkowych w Białymstoku religja była dzieciom polskim wykładana po polsku.

**Wzięli się na sposób.** We wsi Miszczejowo, gub. riazkańskiej, włościanie domagający się rozszerzenia szkoły zastosowali środek oryginalny. We wsi istnieje szkoła ciekawie parafijalna, która w roku ubiegłym nie mogła zmieścić wszystkich dzieci włościańskich, pragnących nauczyć się czytać i pisać. Obecnie powtórzyło się to znowu — wielu kandydatów pozostało za progiem szkoły. Przed kilku dniami w szkole przed rozpoczęciem roku szkolnego odprawione zostało nabożeństwo i niezwłocznie miało się rozpocząć nauczanie. Niestety, nauczyciel oczekiwał dzieci napróżno. Nikt do szkoły nie przyszedł, Zwrócono się do rodziców. Włościanie odpowiedzieli: „Jeżeli chcecie uczyć dzieci nasze — uczcie wszystkie, Jeżeli to jest niemożliwe — żadnego dziecka wam nie damy. Szkołę można rozszerzyć, lub wprowadzić drugą zmianę wykładów“. Szkoła tymczasem świeci pustkami i włościanie postanowili wytrwać w swym zamiarze.

**Podeszły wiek.** We wsi Dombrowie w powiecie międzyrzeckim w W. Ka. Poznańskim Jadwiga Stawowa urodzona 15 października 1793 r., obchodziła 120-tą rocznicę urodzin. Mimo tak podeszłego wieku staruszka jeszcze jest całkiem krzepką. Szyje bez okularów i spełnia lżejsze prace domowe. Staruszka, której wiek urzędownie stwierdzono, była dwa razy zamężną i miała dzieci, które już jednak dawno umarły.

## NOWINKI.

**Polityka.** Wojny niema, ale robota polityków istnieje. Możliwość tę robotę nazwać krecią, bo ukryta, tajemna i dlatego dla wielu bywa bardzo niebezpieczna. Dziś Austria górami, bo udało się jej nastraszyć Serbję. Narazie Serbia chciała wejść do Albanii niby dla pokonania wojsk albańskich, które dosyć często wpadały do Serbji i niepokoiły nadgraniczne wioski,—ale wolno domyślać się, że przy tej sposobności wojska serbskie mogłyby kawał Albanji oderwać i przyłączyć do Serbji, lub oddać przynajmniej pod opiekę Serbji. A tego nie życzy sobie Austria, więc zażądała od Serbji wycofania swych wojsk z Albanji. I Serbia musiała usłuchać Austrii, lękając się w tym czasie, bardzo niedogodnym dla siebie, wojny z Austrią.

**Bułgarja** mądrze troszczy się o swoje dobro. Gromadzi wojska i pieniądze — i wyczekuje pomyslniej sposobności, ażeby napaść na swoich wrogów.

**Grecja** czuwa, bo nie dowierza Turcji, która radaby zagarnąć kilka wysp, dziś do Grecji należących.

**Anglja** niespokojna jest o morze Śródziemne, gdyż Włochy stają się coraz mocniejsze na tem morzu przez powiększającą się liczbę okrętów wojennych włoskich. Francja również nie bardzo ufa Włochom w Afryce, sąsiadującym z kolonjami francuskimi.

— Cesarz Wilhelm odwiedził cesarza austriackiego. Te odwiedziny zapowiadają, że znów wielka przyjaźń łączy te dwa państwa.

— Japonja szuka pożyczki, chce dużo pieniędzy na wojska i okręty, bo myśli o wojnie. Słowem, wszystkie państwa i narody spodziewają się tylko przy pomocy wojny poprawić swoje interesy.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. S. Wróblowi** w Syrnikach. Za artykuł dziękujemy. O dalszy ciąg prosimy.

**P. W. Kozmińskiemu** w Liskowie. Dziękuję za Wasze serdeczne prace, Bracie! Pamiętajcie o nas. Niech nas jedność dążeń łączy.

**P. Starusiowiczowi** w Krasnymstawie. Niechęć za prenumeratę można nadesłać wprost do Redakcji, lub do Administracji *Nowej Jutrzenki* w Lublinie, w kantorze drukarni M. Kossakowskiej.

**Redakcji Rozwoju Handlu i Przemysłu.** Chętnie zaczynamy wysyłać numer zamienny.

**Redakcji Humanisty Polskiego.** Adres zmieniamy.

**Uczniom w N.** Podarek Wasz, zacie Siostry, sprawił nam jedną z najmiłszych w życiu chwil. Nie słowem, ale sercem za serce się płaci. Podarek Wasz zasługuje na poszanowanie. Za czyn Wasz należy nam czynem odpowiedzieć. Wy ofiarą i my ofiarą chcemy serdecznie służyć narodowi. Pozdrowienie Wam i życzenia najlepsze, braterskie ślemy. Uczmy się, bo tylko nauka rzetelna, ustawiczna dźwignie nas, ocali!

**P. Iwanickiemu** w Ch. Za życzenia serdeczne dzięki. Artykuły Wasze drukujemy. Pisujcie, pamiętajcie!

**P. Janowi Żukowi** w Wysokiem. Niestety, nie możemy Waszego listu wydrukować, bo odznacza się wielką stronnością. Poprzedni list z Wysokiego bynajmniej nie chwalił osób, ale jedynie wyszczególniał dobre zapoczątkowania. Należy prawdzie oddać świadectwo. Za dobre czyny płacimy przynajmniej dobrem słowem, uznaniem, zachętą, ażeby każdy chętnie miał się pracy dla dobra ogółu, a ogół obowiązany wdzięcznie wspominać swoich dobrych pracowników. Co w tem złego?

## FABRYKA ASFALTU I TEKSTURY W. BOROWSKIEGO

OGNIOTRWAŁEJ DO  
KRYCIA DACHÓW

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcemontem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

### Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

### Posiadają na składzie:

Szkło, Lamy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-  
WIAK i S-ka“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

## INSTYTUCJA SWOJSKA

# BROWAR WSPÓŁDZIELCZY w Trawninkach

Poleca się względem Sz. Publiczności prosząc o żądanie wszędzie piwa trawnickiego

Reprezentant na miasto Lublin i jego okolice **STEFAN MIŃSKI**

**BIURO KOMISOWO - HANDLOWO - PRZEWOZOWE**

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 róg Ś-to Duskiej ————— Telefon 514

**PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PIWO PILZEŃSKIE I BAWARSKIE WYBORNEGO SMAKU.**

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.